Nr. 6. Lwów, 13. Czerwca 1886 r. Rok IX.

GONIEC TYGODNIOWY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi każdego tygodnia. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów p. t. „Jednodniówka“. Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatny dodatek p. t. „Wiadomości najpożyteczniejsze i najciekawsze ze stu gazet i pism w różnych językach wydawanych“. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się do mieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi i dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Tygodniowego“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy — (patrz Nr. 5.)

— Młody hrabia Curados już od dwóch lat szuka tego łotra.

— Młody hrabia Curados?... — spytała dawna agentka.

— Tak, syn hrabiny, zabitej przez Piotra Lartigua, chce odnaleść łotra, ażeby mieć dowód piśmienny, że inny jeszcze człowiek kierował zabójstwem.

Z oczu pani Rosier strzeliła błyskawica nienawiści.

— O! — wyrzekła — syn zabitej szuka Piotra Lartigue i wpadł na jego ślad.

— Tak i za kilka minut przyjdzie tutaj. Może się pani z nim zobaczyć, pomówić z nim i porozumieć się, co do sposobów odszukania łotra, który panią zniesławił.

— Hrabia będzie tutaj? Będę miała od niego wiadomości, które okupić wszystką krwią moją nie byłoby dla mnie za drogo.

— Ułatwimy pani widzenie się z nim, jeżeli pani zgodzi się pomagać nam w szukaniu mordercy — odezwał się sędzia śledczy.

— No, zgadzam się! Jeżeli hrabia Curados może mi dać sposób nasycić mą zemstę, uczynię wszystko, czego panowie odemnie chcecie.

— Może.

— Jeżeli tak, to od tej chwili należę do panów.

— Nareszcie! — wykrzyknęli sędzia śledczy, naczelnik policyi śledczej i komisarz do spraw sądowych.

— No — mówiła dalej pani Rosier, więc rzecz ułożona, że działać będę, jak zechcę, z takimi agentami, jakich sobie wybiorę?

— Zgoda.

— I od nikogo nie będę zależną?

— Słuchać panią będą.

— Dacie mi panowie lokal oddzielny?

— Zna pani mieszkanie przy ulicy Meslay? — spytał naczelnik policyi śledczej.

— Znam.

— Czy dobre będzie dla pani?

— Zupełnie.

Gibray i oba koledzy spojrzeli po sobie tryumfująco.

Dopięli celu, ale nie bez trudności.

LXIV.

Więc do dzieła!

— Teraz panowie, — mówiła dalej Aimé Joubert — powinnam wiedzieć wszystko, co wiecie panowie.

— Pokażę pani protokół śledztwa i badania świadków.

— W kilka chwil je przeczytam, a potem będę panów prosiła o rozmaite objaśnienia.

— Może zanim hrabia Curados przyjdzie, zechce pani tu przejrzeć te akta? — zapytał sędzia śledczy.

— I owszem, bo trzeba się spieszyć. Czas szczególnie jest drogi w sprawach policyjnych.

Gibray wziął gruby zeszyt przed nim leżący i podał go pani Rosier, która siadła z nim przy biórku nieobecnego w tym czasie sekretarza.

— Nie mam przy sobie notesu, ani ołówka — rzekła. Może mi pan sędzia będzie łaskaw dać trochę papieru, a pióro wezmę z tego biórka.

— Oto notes do rozporządzenia pani — odrzekł Gibray — zupełnie nowy i czysty; dogodniej w nim będzie pani pisać, niż na oddzielnych arkuszach.

Dawna agentka podziękowała i zaczęła przeglądać akta, chwilami zatrzymując się, ażeby co zanotować.

Sędzia śledczy, naczelnik policyi śledczej i komisarz do spraw sądowych usunęli się tymczasem w głąb gabinetu i rozmawiali z sobą po cichu, winszując sobie rezultatu.

— Nie dokazalibyśmy tego, gdyby się nie wymówiło imienia Piotra Lartigua — rzekł naczelnik policyi śledczej.

— Nienawiść i żądza zemsty uczyniły z niej naszego sprzymierzeńca.

— Mniejsza oto, z jakich pobudek się zgodziła — rzekł Paweł do Gibray — najgłówniejsze to, że jest z nami. Czy kazaliście panowie sprowadzić do prefektury, o co was prosiłem, karetkę, w której znaleziono trupa jednej z ofiar?

— Już! Karetka stoi w prefekturze na dziedzińcu.

Kiedy ci trzej mężczyźni tak rozmawiali, Aimé Joubert z natężoną uwagą czytała akta, które leżały przed nią.

W tem drzwi się od gabinetu otworzyły i wszedł woźny.

— Czego chcesz? — zapytał Paweł de Gibray.

— Pan hrabia Curados przyszedł i zapytuje, czy pan sędzia go przyjmie?

— Proś! proś natychmiast.

Sługa sądowy pospieszył wykonać polecenie, a po chwili ukazał się w gabinecie i sam hrabia.

Niedawno, i to bardzo niedawno, bo przecie dnia poprzedniego jeszcze wchodził po raz pierwszy, lecz jakże w przeciągu tych dwudziestu czterech godzin zmieniła się jego rola.

Wczoraj wprowadzony tu został przez żołnierza, kajdany mając na ręku i oburzony, niespokojny napotykał surowy wzrok sędziego. Dziś, uniżenie proszony przez woźnego, przybywał śmiało, może nawet z niejaką dumną miną, na myśl o zwycięzkiem, tryumfu pełnem odparciu tak strasznych i tak ciężkich zarzutów, a we drzwiach już widział uprzejmy uśmiech na twarzy tegoż sędziego, który wczoraj tak go ostro potępiał.

Wczoraj stawiony był, jako podejrzany o spełnienie dwóch morderstw, dziś przychodził sam dla wzięcia czynnego udziału w poszukiwaniu sprawcy tych zbrodni.

Usłyszawszy nazwisko hrabiego Curadosa, wymówione przez woźnego, Aimé Joubert drgnęła, a krew snać gwałtownie uderzyła jej do głowy, bo cała twarz stała się szkarłatną.

Kiedy Jan wszedł, wlepiła w niego swój wzrok bystry, a w oczach jej wyczytać można było pewne rozrzewnienie.

Powilgotniały jej oczy i łza o mało się z nich nie wysączyła.

Hrabia przywitawszy się z sędzią, komisarzem do spraw sądowych i naczelnikiem

policyi śledczej, spojrzał pytająco na siedzącą kobietę.

— To hrabio jest dzielna nasza pomocnica, o której energii i rozumie tyle panu opowiadałem, — pani Aimé Joubert.

— Która pana niegdyś, choć bardzo krótko nosiła nieraz na ręku — odezwała się była pokojówka — kiedy żyła jeszcze pani hrabina, matka pana.

— Znam dobrze pani nieszczęście — pochwycił Juan — wiem, ile pani wycierpiała niewinnie, ale ten sam, co panią chciał zgubić nikczemnie, ten sam mordercą jest mojej matki. Wspólny to wróg nasz i mam nadzieję, że pani stanie mi do pomocy. Razem pojdziemy do celu naszej zemsty i musimy ją nasycić.

— O! — zawołała pani Joubert, a oczy jej zaświeciły nienawiścią — dla dopięcia tego gotowam na wszystko.

— W dniu kiedy pani w ręce sprawiedliwości odda zabójcę — dodał hrabia — pięćkroć sto tysięcy franków wręczę pani.

— Nie panie hrabio — odrzekła — nad wszelkie pieniądze droższą mi jest moja zemsta. Ją spełnić największem jest mojem marzeniem. Tu o mnie także chodzi, tu i ja karać będę, ja, którą ten nikczemnik zgubić chciał sromotnie.

Nie, panie hrabio, za wykrycie tego zbrodniarza nie mogę przyjąć pańskich pieniędzy — widzieć go w ręku sprawiedliwości, to już dla mnie nagroda, to rozkosz!

— Lecz ja pragnąłbym, ażeby pani przyjęła wtedy odemnie to w upominku.

— Nie, panie hrabio, nie przyjmę.

Juan nalegał jeszcze.

— Zdaje mi się, że mam na to sposob — odezwał się naczelnik policyi śledczej. — Pojmuję dobrze, że pani Joubert nie może przyjąć tej nagrody za sprawę, w której o nią także chodzi, lecz jednocześnie z poszukiwaniem zabójcy nieboszczki hrabiny, w czem jej dopomagać będziemy zawsze, zająć się ma wykryciem mordercy człowieka, dostrzeżonego w karetce przy ulicy Ernestyny i kobiety, znalezionej w grobowcu rodziny pańskiej.

Kto wie, czy obie te sprawy, pańska z przed laty dwudziestu kilku i obecna, kto wie, czy nie mają ze sobą jakiego związku... sama ta okoliczność, że ludzie panu całkiem obcy przychodzili do grobowca rodziny pańskiej, nie pozwala, bądź co bądź, uważać tego przypuszczenia za nieprawdopodobne.

Otóż jabym poradził panu hrabiemu, że kiedy koniecznie chce ofiarować pani Joubert nagrodę za jej trudy, to niech projektowaną sumę przyłączy do dwudziestu kilku tysięcy franków, jakie przeznaczone są przez władzę za wykrycie sprawcy obecnej podwójnej zbrodni.

— I owszem, jak najchętniej! — zawołał hrabia.

Aimé Joubert chciała coś powiedzieć, ale jej sędzia śledczy nie pozwolił.

— Tego nie może pani odmówić, — zresztą pomyśl pani o swym synu, dla którego taka suma może mieć wielkie znaczenie.

— Pokonałeś mnie panie sędzio — rzekła matka Maurycego ze smutnym uśmiechem — dobrze, przyjmuję to dla syna!

(Koniec tomu pierwszego.)

TOM DRUGI.

Matka - agentka.

I.

„Kocie oko“ w Mordze.

W rezultacie rozmowy, jaka odbywała się w gabinecie sędziego śledczego, Aimé Joubert postanowiła rozpocząć działanie od obejrzenia trupa mężczyzny, który wciąż jeszcze leżał w Mordze.

Kiedy przyjechała tu z trzema towarzyszami, drzwi Morgi już zamykano.

Reszta publiczności wychodziła.

Noc zapadała.

Zapalono gaz.

Stróż przyniósł świece od dozorcy i pani Rosier mogła się przyjrzeć obu trupom.

Trup mężczyzny najprzód zwrócił jej uwagę.

Długo przypatrywała się ranie i chociaż czas zmienił jej formę, bardzo dokładnie zdała sobie sprawę agentka, jak rana wyglądała pierwotnie.

— Protokół nie omylił mnie — rzekła — tu uderzono sztyletem trójkątnym, a broń tego rodzaju rzadka i kosztuje drogo. Zwykli zabójcy tego nie używają. Niezawodnie to własność amatora.. Ażeby poznać tego amatora, trzeba przedewszystkiem dowiedzieć się, kto był ten człowiek, którego ciało tu leży.

Aimé Joubert ujęła rękę trupa — prawą.

Uważnie przyjrzała się jej kształtowi i obmacała dłoń tuż przy palcach.

— Żadnego stwardnienia — szepnęła — ten człowiek nie trudnił się żadną robota, ale pochodzi z gminu, czego dowodzi kształt jego palców, i jeżeli nie robił teraz rękami, to robił dawniej, blizna na prawej ręce mówi o tem.

Pani Rosier wzięła rękę lewą i przyglądała się jej również bacznie, jak prawej. W tejże prawie chwili krzyknęła.

— Co takiego? — zapytał Paweł de Gibray.

— Ważna wskazówka.

— Jaka?

— Na ręce tatuowanie. Dzięki temu bardzo łatwo poznać tego człowieka.

— Jednakowoż dotad go nie poznano.

— Nie wiemy jeszcze. Przy tem, jeżeli go nie poznano, to z pewnością poznają.

— Ten nieszczęśliwy — dodała — był żołnierzem albo aresztantem. Koszary i więzienie — oto jedyne miejsca, gdzie bawią się w tatuowanie, nakłuwanie skóry.., Trupy są bezwątpienia fotografowane...

— Tak.

— Potrzebuję kilka sztuk tych fotografii i to z najlepszych. Teraz — dodała agentka, podchodząc do drugiego trupa — zobaczmy drugą ofiarę.

Prędko obejrzawszy ciało, mówiła dalej:

— To cudzoziemka, dość spojrzeć na twarz. A zapewne musi to być angielka. Włosy rude, kształt szczęk, zęby długie, nogi szerokie wskazują to widocznie. Tak samo, jak mężczyzna, nie należy ona do klasy wyższej, ręce ma robotnicy... niezawodnie służąca.

Agentka mówiła głosem urywanym, prędko, nie wahając się.

Czuć było, że jest pewna tego, co mówi, a pewność jej udzielała się słuchaczom.

Ciągnęła jeszcze:

— Gotowa jestem twierdzić, że ta angielka znajdowała się w służbie w Paryżu. Człowieka tego widziano w Calais, zatem, według wszelkiego prawdopodobieństwa przyjechał z Anglii i wiózł ważne papiery, które miał...

Nie dokończyła zdania i pogrążyła się w głęboką zadumę, która trwała chwil kilka.

Potem szepnęła, jakby mówiąc sama do siebie:

— Był niewątpliwie drugi pośrednik i prawdopobnie on to spełnił morderstwo. Miał wziąść papiery, złożone w grobowcu Curadosów, tam, gdzie pan sędzia śledczy znalazł ślady palców na kurzu, a papiery te wskazywały, o której godzinie przybędzie podróżny koleją północną z Anglii... tak... tak... tak być musi. Jeszcze dokoła mnie ciemności, ale wszystko po mału się wyjaśni czuję to i rozumiem...

— O! nie wątpimy o tem — odpowiebział Gibray — wysnułaś pani cały dramat, który musi być bardzo blizki prawdy, jeżeli samą prawdą nie jest.

Czytelnicy już wiedzą, że się sędzia śledczy nie mylił.

Aimé Joubert usprawiedliwiała przydomek swój „Kocie oko“.

Rozglądała się swobodnie wśród ciemności.

— Pani zatem sądzi, że trzeci pośrednik jest zabójcą?... — spytał naczelnik policyi śledczej.

— Tak.

— Ten młody człowiek zapewne jest cudzoziemcem.

— Dla czego pan tak myśli? — spytała żywo agentka.

— Wszyscy świadkowie zapewniają, że miał akcent podobny do hiszpańskiego.

Aimé Joubert wzruszyła ramionami i odpowiedziała:

— E! co tam mówią świadkowie!..

Oni mówili także, że ów młodzieniec jest blondynem. Oszukani zostali i akcentem i kolorem włosów. Zabójca przewidział wszystko. Jedyną niezręcznością z jego strony było, o ile wiemy dotychczas, zamordowanie obu ofiar jedną bronią.

Nie wiem, czy bardzo jeszcze młody, ale zdaje mi się, że jest w pełni życia.

Ażeby obmyśleć w ten sposób zbrodnię mając lat dwadzieścia pięć, potrzeba być jednym z tych potworów, z tych wyrzutków społecznych, jacy chwała Bogu, zdarzają się bardzo wyjątkowo.

Mówiąc w ten sposób pani Joubert zajęła się dwiema ranami, które spuchnięte i zsiniałe widziała na trupie kobiety.

— O! rany były zadane mocno! — rzekła. — Jeżeli pierwszy cios nie był śmiertelny, to dla tego, że nieszczęśliwa instynktownie rzuciła się w bok, podniósłszy ręce, skutkiem czego ostrze sztyletu osunęło się. Drugi cios trafił prosto w serce. To pewna, że ta sama broń zabiła obie ofiary i podwójne to morderstwo musiało mieć jeden i ten sam cel.

Jeżeli się nie mylę, mamy do czynienia ze zbrodnią, oddawna przygotowaną? Do czego zmierzała ona? Co było celem dla złoczyńcy? Tego jeszcze nie wiem. O! gdybym posiadała choć najmniejszą wskazówkę. Gdyby znaleziono choć drobny świstek wiersz jeden.. słowo... ale nie znaleziono nic, nieprawdaż?

— Nic — odpowiedział Paweł de Gibray.

— Panie sędzio — wmieszał się dozorca — a ten papierek, złożony w ośmioro, który znaleźliśmy w kieszonce kamizelki u zabitego.. czy pan sędzia nie mówił pani o tem?

— Na tym świstku niema nic napisanego, jest więc zupełnie bez znaczenia — odpowiedział sędzia śledczy.

Aimé Joubert nadstawiła uszy.

— Kto wie? — zawołała. — O rzeczach, jak o ludziach nie należy sądzić z pozoru. Często rzecz bardzo cenna niema na pozór najmniejszej wartości. Czy pan sędzia

ma papier, o którym wspomina pan dozorca?

— Mam.

— Może przy sobie?

— Nie, w sądzie, w moim gabinecie.

— Teraz nie mamy nic do roboty, wrócę więc z panem sędzią do sądu i poproszę o ten papierek... chciałabym się koniecznie mu przypatrzeć.

— Służę pani — odrzekł Paweł de Gibray.

— Czy mogę jutro zrana pochować trupy? — spytał dozorca Morgi.

Sędzia śledczy spojrzał pytająco na Aimé Joubert.

— Ani o tem myśleć — odezwała się — potzebuję ich jeszcze.

— Trup kobiety nie może pozostawać tak długo, jak trup mężczyzny. Obawiam się, aby nie uległ zupełnemu rozkładowi.

— No, to każ pan pochować kobietę... ją panom oddaję. Ale z trupem mężczyzny inna sprawa. Musi on tu pozostać, przynajmniej pięć dni.

— To zostanie.

— W ciągu pięciu dni, albo mnie słuchać nie będą, albo ten człowiek będzie poznany.

— Co pani zamierza przedsięwziąść?

— Dowie się pan wkrótce.

Cztery nasze działające osoby opuściły Morgę i udały się do sadu.

Pani Rosier, pogrążona w zadumie, nie myślała o Maurycym, a była już godzina piąta.

Agentka, która w przeciągu lat ośmnastu trzymała w ręku przeszło sto spraw, w większej części ważnych, odzyskała teraz cały swój zapał.

Przechodząc od wiadomego do niewiadomego roztrząsała wszystko, namyślała się, szukała, nałamała sobie głowę.

Umysł jej w bezczynności nie stępiał.

Bystry był i pomysłowy tak, jak dawniej i byłej agentce mogło się zdawać, że nigdy się nie rozstawała ze swemi czynnościami.

Jednakowoż między brwiami jej zjawiła się głęboka zmarszczka.

— Czy panią co kłopocze? — zapytał Gibray.

— O! i bardzo! — odpowiedziała.

— Cóż takiego?

— Szukam nasamprzód związku, jaki może łączyć hrabiego Juana Curadosa ze sprawą, którą się teraz zajmujemy.

— Więc pani, tak samo, jak ja, utrzymuje, że jest w tem pewien związek.

— Wydaje mi się to niewątpliwem. Gdyby inaczej było, to dla czego grobowiec Curadosów wybrano na skład dla tajemniczej korespondencji?

II.

On nie odgadnie.

— Więc, według pani – zapytał żywo Paweł de Gibray — hrabia Juan zamieszany jest w to wszystko?

— Zamieszany jest, ale sam nie wiedząc o tem — odpowiedziała Aimé Joubert. — Jestem tego pewna, Bo czemuż by wybrano ten mianowicie grobowiec?

— A mnie zdaje się — rzekł naczelnik policji śledczej — że ludzie, szukający miejsca na skład, przypadkowo ten grobowiec wybrali, tembardziej, że tam nie pochowany nikt.

— I zatem nikt tam nie przychodził, dodał komisarz.

— Zatrzymuję panów na tem rzekła tryumfująco agentka. — Własne słowa panów stwierdzają słuszność moich domysłów. Tak, zwłoki hrabiny Curados wydobyto przed dwudziestu trzema laty i przewieziono do Hiszpanii. Odbyło się to jednak tajemniczo, ażeby nie zwrócić uwagi publiczności. W ówczesnych dziennikach wcale o tem nie pisano, któż więc znać mógł te szczegóły?

— To prawda, tylko jeden hrabia Juan?

— Powtarzam znowu, że osoba hrabiego nie powinna być wcale zamieszana do śledztwa w tej zbrodni! — przerwała pani Joubert dość niecierpliwie. — Młody hiszpan niewinien, wcale niewinien, wszystko się odbyło bez jego wiedzy. Jest jeszcze drugi człowiek, łotr, który dobrze wiedział, że grobowiec pusty, bo czy to z blizka, czy zdaleka musiał się dowiadywać wszystkich szczegółów, dotyczących zabitej hrabiny.

Człowiek ten, którego mi nieomylnie wskazuje instynkt, nazyzywał się Frantz Mueller w Berlinie i zuchwalstwo do tego nawet doprowadził, że w Szwajcarji zapisał się pod swem prawdziwem nazwiskiem.

— Lartigue! — wszyscy trzej zawołali jednogłośnie.

— Dowodów na to nie mam, ale gotowam przysiądz, że tak jest. Kiedy w mej głowie przedstawia się myśl tak wyraźnie i tak uporczywie, bardzo rzadko bywa błędną! a w tym razie prawdopodobieństwo przechodzi dla mnie w pewność.

Poprzednie poszukiwania dowiodły mi, że Piotr Lartigue należy do stowarzyszenia tajnego, którego zadaniem wyzysk na wielką skalę. Zkądże wiecie panowie, że teraz nie znajdujemy się wobec tej bandy, której jednym z głównych członków musi być Lartigue, jeśli nie samym naczelnikiem, bo mistrzem bywa w pomysłach.

Niezawodnie wskazał grobowiec Curadosów za odpowiednie miejsce dla składania korespondencyj jego spólników, i rzeczywiście niepodobna lepszego wynaleźć, gdyż trudno podejrzewać kobietę, lub mężczyznę, przybywających ze smutną miną na cmentarz i wchodzących do grobowca z wiankiem nieśmiertelników w ręce. Któż, nie będąc uprzedzony, mógłby co złego o tem pomyśleć?

Wszystko, co mówiła Aimé Joubert, odznaczało się tak nieprzepartą logiką, że ani Gibray, ani jego koledzy nie mogli słowom jej nic zarzucić.

Myśli agentki im się też udzielały. Pogląd, jaki na rzecz miała, do nich także przechodził.

Dziwiło ich tylko jedno – zdumiewająca przenikliwość, instynkt prawie proroczy tej kobiety, która zaledwie przed dwiema godzinami poznała zagmatwaną sprawę i już światło zaczęła rzucać tam, gdzie oni same tylko ciemności widzieli.

Czytelnicy wiedzą, o ile domysły Aimé Joubert zbliżone były do rzeczywistości, pojmują więc to zdziwienie tembardziej.

Po chwilowym namyśle agentka mówiła dalej:

— Wszystko potwierdza me przypuszczenia. Lartigue podróżował za granicą. Widziano go w rozmaitych krajach... Zapewne czynił to dla porozumiewania się ze swymi wspólnikami. Potem przybywa do Brukseli, zbliża się do Paryża i przyjeżdża tu wreszcie, ażeby popełnić, albo polecić komu nową zbrodnię.

I okrutnym tonem Aimé Joubert dodała:

— O! gotowam myśleć, że Pan Bóg ułatwia mi zemstę! Przedawnienie, uwalniające go od kary, za poprzednie jego czyny, za morderstwo hrabiny Curados, istnieć nie może w obec nowej zbrodni. Będę mogła żądać nad nim wymiaru sprawiedliwości!

Karetka zatrzymała sią.

Przyjechano do sądu.

Wybiło w pół do szóstej.

Pani Rosier, zobaczywszy która godzina, przypomniała sobie nagle, że Maurycy obiecał jej przyjść na obiad punkt o szóstej.

— Bardzo mi się śpieszy — rzekła do Gibray — czekają na mnie w domu o godzinie szóstej. Możebyśmy się pośpieszyli...

— Załatwimy to za kilka minut.

Prędko przeszli do gabinetu, dobrze już nam znanego, i sędzia śledczy wyszukał ćwiartkę papieru powycinaną i złożoną, którą uważał za całkiem niepotrzebną.

Podał ją Aimé Joubert.

Rozwinęła papierek i wykrzyknęła z radosnem zdziwieniem.

— Cóż to takiego? — zapytał Gibray.

— Powiada pan, że ten papierek nie ma żadnej wartości!

— A czyż ma jaką wartość, dla mnie nieznaną?...

— Czy ma?... I jaką jeszcze!... To może być światło w ciemnościach... Nitka Aryadny u wejścia do labiryntu!..

— Co pani w tym papierku widzi?

— Dziwię się, że się pan nie domyślił. Czyżby pan po tem wycinaniu nie poznał! że to jest zwykły sposób do czytania korespondencyj dyplomatycznych ambasady? Przecież to jest kratka.

— Kratka? — powtórzył Paweł de Gibray. Czyżby to była kratka?

— Niezawodnie. I jutro dam panu dowód, sama ją zastosowywując. Kartka ta, znaleziona przy zabitym, coraz bardziej potwierdza moją pierwszą myśl... Tak, do czynienia mamy ze stowarzyszeniem łotrów i jeden ze wspólników po prostu zamordował dwoje ze swoich kolegów. Przed chwilą odezwałam się z domysłem, że Lartigue uczestniczy w tej bandzie, teraz twierdzę to stanowczo.

Przed dwudziestu pięciu laty widziałam w jego pugilaresie taki sam papierek i jak pan dzisiaj, nie nadawałam mu żadnego znaczenia.

Doświadczenie przekonało mnie później, żem się myliła. Lartigre niedawno przyjechać musiał do Paryża.

Jeżeli go nie ma, to znowu przyjedzie, bo sądzi, że może się uważać za niezagrożonego żadnem niebezpieczeństwem...

Nikt go nie zna — tak mówi sobie, nic mu nie grozi... łotr zapomniał o mnie! Ja żyję jeszcze i znowu stanęłam pod bronią! To Bóg natchnął panów myślą, żeście zażądali mej pomocy! Panie Gibray, niech mi pan z łaski swej pozwoli wziąść z sobą ten papierek, muszę mu się przyjrzeć, gdy będę miała głowę swobodniejszą.

— Proszę, niech pani weźmie...

— Jutro potrzebuję obejrzeć grobowiec Curadosów na cmentarzu Pére Lachaise.

— Pojadę z panią.

— Chciałabym także zobaczyć karetkę, gdzie znaleziono zabitego.

— Karetka stoi na dziedzińcu prefektury.

— Bardzo dobrze... Jacy agenci śledzili w tej sprawie?

— Jodelet i Martel — odpowiedział naczelnik policyi śledczej.

— Niech pan każe im i jeszcze sześciu innym ludziom, przejrzeć dziś w książkach policyjnych i we wszystkich hotelach paryzkich nazwiska podróżnych, którzy wyjechali 21 grudnia.

— Jutro rano o godzinie dziesiątej czekać będę na Jodelata i Martela w domu przy ulicy Meslay, i proszę o klucz od mieszkania.

— Zaraz go pani dam, gdy ztąd wyjdziemy — odezwał się komisarz.

Aimé Joubert mówiła dalej:

— Tam powiem im, co mają czynić. Potem przyjdą tutaj i prosić będę, ażeby panowie pojechali ze mną na cmentarz.

— Będę gotów.

— Może mi pan dać fotografie, o które pana prosiłam.

— I owszem... oto są... niech pani z nich wybierze najlepsze.

Uczyniła to też policyantka i wyszła z gabinetu sędziego śledczego z naczelnikiem policyi i komisarzem do spraw sądowych.

Ten wręczył jej klucz od mieszkania przy ulicy Meslay i zawiadomił Jodeleta i Martina, że ich oczekuje.

Pani Rosier wsiadła do karetki i zawołała na woźnicę:

— Ulica Victoire... Sto su! Prędko!.

Znalazłszy się sama w powoziku, agentka zaczęła poważnie myśleć o tem, co przedsięwzięła, a przedewszystkiem o swem obecnem położeniu.

Na kilka minut przestała się zajmować zbrodnią, tak interesującą cały Paryż i myśli jej zwróciły się tylko ku Maurycemu.

— Nie miałam siły odmówić, bo nienawiść żyje wciąż jeszcze w głębi mego serca, bo pragnę zemścić się na nikczemniku, ktoremu zaufałam niegdyś zupełnie, z miłością, a który później stał się ohydnym łotrem, podłym mordercą!

Nienawiść i żądza zemsty pchały mnie naprzód.

Powiedziałam tak!... ale czy nie lepiej byłabym uczyniła, gdybym powiedziała nie!

Jak Maurycy dowie się kiedy przypadkowo, że należę do policyi, że jestem liczby agentów, „numerem“ także, jak oni, czy zachowa dla mnie swe przywiązanie i czy będzie mnie jeszcze szanował!

Czy się nie podda ślepo niedorzecznemu uprzedzeniu, które w zawodzie policyjnym widzi coś poniżającego.

Nie... nie... to niepodobna. Potrafię otworzyć mu oczy...

Syn przebaczy matce i nie przestanie nigdy jej kochać. A przytem postaram się tak działać, ażeby się nie dowiedział o niczem!...

Mój tryb życia pozostanie wobec niego bez zmiany i pod nazwiskiem pani Rosier, spokojnej i systematycznej mieszczanki nie znajdzie energicznej, czynnej, niestrudzonej agentki, którą przezwano „Kociem Okiem“, i która znowu zasłuży na ten przydomek.

III.

Mieszkanko przy ulicy Meslay.

Prawie uspokojona temi rozmyślaniami Aimé Joubert, której myśli w żywej wyobraźni szybko przechodziły od jednego do drugiego przedmiotu, mówiła dalej:

— Niepodobna, ażebym się omyliła.. Tak, Lartigue musi być niezawodnie sprężyną tego złowrogiego dramatu. Tak, dobrzem uczyniła, że znowu wzięłam się do swej roli.

Karetka zatrzymała się. Przyjechano na ulicę Victoire.

Aimé Joubert wysiadła, zapłaciła woźnicy i odprawiła go.

Chociaż jechali prędko, był już kwadrans na siódmą.

Maurycy od dwudziestu minut czekał w saloniku, przed sutym ogniem na kominku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OGŁOSZENIA.

Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Franciszek Ksawery Kowaliszyn.